

wrzesień 2021

SOB **E... Qrier**



Sukces Redaktorek	3
Matematyczne wywiady	4
Wywiad z p. Psycholog	8
Rajd klas 1	10
Kącik książkoholika	12
Wywiad z Shaun Bythell	14
"Amadeusz"	16
Smart Cities	20
Kulturalny Wrocław	23
Gry Planszowe	25
Angielski Zakątek	27
Sport	28
Spływ Kajakowy 2021	35
46. Festiwal w Gdyni	38

Drodzy Czytelnicy!

Jako redakcja „SobIle Qiera” chcielibyśmy serdecznie przywitać Was wszystkich w szkole w nowym roku szkolnym 2021/2022 – zarówno tych, którzy dopiero zawitali w nasze progi, jak i tych, którzy spędzają kolejny rok z rzędu w „Sobieskim”. Życzymy Wam, oddanym czytelnikom, dużo siły do mierzenia się z wyzwaniami, w które z pewnością będzie obfitował ten rok – przyda się to zarówno naszym Uczniom, jak i Nauczycielom, Dyrekcji oraz wszystkim Pracownikom szkoły. Serdecznie zachęcamy do uważnego śledzenia naszej gazetki, w której wszyscy znajdą coś dla siebie – trafiamy w każde gusta!

Redakcja „SobIle Qiera”

SUKCES REDAKTOREK

Miło nam zakomunikować, że Redaktorki SOBIE Qriera - Julia Domeracka i Zuzanna Plutowska zyskały uznanie profesjonalnych dziennikarzy. Teksty uczennic zostały opublikowane w prasie ogólnopolskiej - "Gazecie Wyborczej" w dodatku "Gazeta Młodych". Cieszymy się z sukcesów Dziewczyn! Młode Dziennikarki przy swoich artykułach zawsze podawały, że są uczennicami II LO w Grudziądzu. Dziękujemy im za reprezentowanie naszego Liceum.



Julia Domeracka, II LO w Grudziądzu

Chcą być influencerkami. O jakich zawodach marzą nastolatki?

Psycholożką, pielęgniarką, architektką, a może influencerką? Jak wynika z najnowszych badań IQS, prawie połowa dziewcząt w wieku 10-15 lat marzy, aby zostać tiktokerką, influencerką lub youtuberką. To właśnie te zawody zostały uznane za atrakcyjne,...

28-05-2021 23:55



Zuzanna Plutowska, II LO w Grudziądzu

Wegetarianizm - moda czy aktywizm? Rośnie pokolenie roślinożerców

"Ale jak to, tak bez mięsa?" - takie słowa usłyszałam od mojej babci, kiedy poinformowałam ją o przejściu na wegetarianizm. Podczas gdy w głowach starszych pokoleń mięso wciąż jest towarem luksusowym, młodzi masowo rezygnują ze spożywania go....

11-06-2021 13:00

MATEMATYCZNE WYWIADY 1

Nauczycielką, z którą miałem przyjemność rozmawiać, była Pani Profesor Martyna Cybulska.

Jak postrzegała Pani pracę nauczyciela, gdy była Pani uczennicą?

Od zawsze uważałam, że jest to ciężki zawód, wymagający dużo poświęcenia. Widziałam jak ten zawód się uprawia i w szkole, i w domu, gdyż moi rodzice również są nauczycielami. Wiem, że na pewno musi go wykonywać ktoś, kto lubi to robić, w przeciwnym razie byłoby mu ciężko.

Czy interesowały Panią inne zawody?

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie. Chyba każdy, gdy jest dzieckiem, marzy, żeby zostać piosenkarką, tancerką, a chłopcy pewnie strażakiem, policjantem czy wojskowym.

Jak podoba się Pani praca w naszej szkole?

Praca w „Dwójce” bardzo mi się podoba. Przychodząc tutaj czułam się zupełnie inaczej niż wchodząc do szkoły, w której uczyłam pierwszy rok. Wiesz, gdzie przychodzisz, znasz swoje kąty, wiesz, jaka sala ma który numer, więc czujesz się dużo pewniej. Atmosfera tutaj jest wspaniała, zostałam ciepło przywitana, więc bardzo mi się podoba.

Co ceni Pani najbardziej w swojej pracy?

W swojej pracy przede wszystkim cenię kontakt z uczniami. Uważam, że nie jest ona nudna i monotonna. Zajęcia prowadzi się z różnymi osobami, więc ciągle się dzieje coś ciekawego.

Czy pracowała Pani w innych szkołach poza „Dwójką”?

Tak, kilka lat pracowałam w Gdańsku, a od zeszłego roku pracuję w Grudziądzu.

Jak wspomina Pani „Dwójkę” z czasów, gdy Pani do niej chodziła?

Bardzo miło, myślę, że niewiele się zmieniło. W czasach, gdy ja chodziłam do „Dwójki”, co nie było aż tak dawno, atmosfera również była wspaniała, organizowano wiele imprez integracyjnych, m. in. rajd pierwszoklasistów, otrzęsiny i połowinki, więc wszystko jest tak jak dawniej.

Jak wspomina Pani lekcje z Panem Profesorem Drozdowskim?

Bardzo dobrze, bardzo się cieszę, że trafiłam właśnie do grupy Pana Profesora Drozdowskiego. W pierwszej klasie miałam zajęcia z Panem Profesorem Lipą, co też bardzo ciepło wspominam, tylko to były zajęcia z matematyki podstawowej. Wiadomo, że jeśli ktoś interesuje się matematyką, to bardziej zaciekawia go te trudniejsze zadania.

A jakie są Pani zainteresowania poza szkołą?

W wolnych chwilach czytam książki, słucham muzyki, ale gdy tylko mam okazję i więcej wolnego czasu, to uwielbiam podróżować po Polsce i zwiedzać różne miejsca.

Dziękuję bardzo za wywiad.

Również dziękuję.

Rozmawiał: Kacper Cholewiński

MATEMATYCZNE WYWIADY 2

Jak postrzegał Pan pracę nauczyciela, gdy był Pan uczniem?

Najlepiej pamiętam swojego nauczyciela matematyki ze szkoły średniej, który był jednocześnie moim wychowawcą. Był bardzo spokojnym i mądrym człowiekiem. To dzięki niemu poszedłem na studia matematyczne, jednak matematykę lubiłem od samego początku.

Czy interesowały Pana inne zawody?

Tak jak mówiła Martyna, też kiedyś może chciałem być pilotem. A tak na poważnie, tak, miałem takie pomysły, że może zajmę się pracą naukową. Jednak jestem nauczycielem, i niczego innego nie próbowałem.

Jak podoba się Panu praca w naszej szkole?

Bardzo mi się podoba, pracuję 20 lat i znam już wszystkie kąty, choć nie byłem uczniem. Jednym słowem rewelacja!

Co najbardziej ceni Pan w swojej pracy?

Uczciwość! Praca z uczniem, wymiana informacji, dużo różnych sposobów przedstawiania swoich pomysłów, dyskusja, żeby nie było martwej ciszy. Oczywiście zdarzają się też ciche lekcje, ćwiczenia i bezduszne rachunki. Jednak jeśli jest coś nowego, to trzeba o tym bardzo dużo rozmawiać. Kontakt z uczniem na pierwszym miejscu.

Czy pracował Pan w innych szkołach poza „Dwójką”?

Tak, miałem epizod w szkole podstawowej. Pracowałem przez dziewięć miesięcy tuż po studiach, przed wojskiem, a potem przez 13 lat w Zespole Szkół Technicznych.

Jak wspomina Pan pracę z Panią Profesor Cybulską jako uczennicą?

Mam jeszcze niektóre jej prace, które przedstawiam jako wzorcowe. Musiałbym dobrze poszukać, wiem, w którym miejscu one są, jednak w czasie pandemii zrobiłem generalny porządek i niestety w tej chwili nie mogę ich odnaleźć. Martyna bardzo często była przy tablicy, bardzo często, praktycznie na każdej lekcji. A siedziała gdzieś tak w drugiej ławce, może trzeciej.

Jakie są Pana zainteresowania poza pracą?

Trochę na fizykę patrzę, słucham bardzo dużo muzyki, lubię obejrzeć dobry film. Teraz jak jest jesień to chodzę na grzyby. Lubię pobawić się z wnukiem, pójść na działkę.

Dziękuję za rozmowę.

Także dziękuję.

Rozmawiał: Kacper Cholewiński

WYWIAD Z PANIĄ PSYCHOLOG

W tym roku szkolnym, powitaliśmy w naszym gronie pedagogicznym Panią psycholog. Z tej okazji postanowiliśmy przeprowadzić wywiad, żeby powitać ją w murach II LO.

1. Czy może nam się Pani przedstawić i powiedzieć coś o sobie?

Nazywam się Magdalena Marchewicz i jestem psychologiem. W zawodzie psychologa pracuję kilkanaście lat, mam duże doświadczenie, w pracy z młodzieżą i dorosłymi w różnych placówkach.

2. Jak się Pani czuje u nas w szkole?

Dla mnie jest to ekscytujące przeżycie, bo sama chodziłam do I LO. Z tą szkołą nie miałam do czynienia, więc chodzę, zwiedzam, poznaję ją i bardzo ciekawych ludzi.

3. Komu by Pani poleciła studia psychologiczne?

Myślę, że wszystkim osobom, które są zainteresowane drugim człowiekiem, poznawaniem ludzkiej natury. Psychologia to dziedzina, która zmienia się dynamicznie i nowe obszary są ciągle odkrywane. Zawsze będzie co robić i czego się uczyć. Jest to praca dla ludzi, którzy lubią być w kontakcie z drugim człowiekiem.

4. Jak wyglądają studia psychologiczne w praktyce?

Studia są bardzo teoretyczne, choć oczywiście wiele zależy od uczelni. Są zapewne takie, które bardziej stawiają na praktykę, ale większość studentów z którymi się spotykam jest nieco rozczarowanych. Edukacja praktyczna zaczyna się dopiero w późniejszych latach nauki. Osoby, które są bardziej zainteresowane, mogą poszukać warsztatów i szkoleń na własną rękę. Kończąc studia jesteśmy magistrami psychologii i wtedy dopiero odbywa się "profilowanie siebie". Czyli odkrywanie i poszukiwanie obszarów, w których czujemy się najlepiej.

5. Czy Pani uważa, że tylko osoby chore potrzebują regularnych wizyt u specjalisty?

Absolutnie nie, ja w pracy psychoterapeuty mam do czynienia z ludźmi, którzy potrzebują wsparcia w relacjach i życiu codziennym. Mamy coraz większą wiedzę o chorobach psycho-somatycznych. Często szukamy pomocy u różnych specjalistów, gdy czasem wystarczy zrobić porządek ze swoim radzeniem sobie ze stresem i reagowaniem emocjonalnym. W Polsce nie ma niestety jeszcze takiego zwyczaju, by chodzić do psychologa w ramach dbania o samego siebie, o tzw. higienę psychiczną.

6. Z jakimi problemami w naszych czasach najczęściej spotyka się młodzież?

Na pewno są one w dużej mierze związane z relacjami społecznymi. Jest to bowiem wiek, w którym nawiązywanie i utrzymywanie relacji spełnia główne zadanie rozwojowe, ale również może być źródłem stresu. Sam stres jest kolejnym problemem, który dotyka młodzież- związany z wymaganiami, osiągnięciami, porównywaniem np. z innymi, akceptacją i samoakceptacją

7. Czy wybrałaby Pani ten zawód jeszcze raz?

Myślę, że tak. Psychologia jest takim kierunkiem, który daje dużo możliwości. Jest to zawód dający możliwości pracy w wielu branżach. W swoim dorobku zawodowym, sama mam wiele doświadczenia w różnych odłamach psychologii.

8. Gdzie i kiedy nasi uczniowie mogą znaleźć Panią w szkole?

W sali 22, obok pokoju nauczycielskiego. W poniedziałki 9:45-14:45, w środy 8:00-13:00.

Autorstwa: Aleksandry Roguckiej, Mai Ostrowskiej i Jagody Żuchowskiej.

RAJD INTEGRACYJNY KLAS PIERWSZYCH

W czwartek 23 września odbył się rajd integracyjny klas pierwszych. Uczniowie do przejścia mieli ok. 15 kilometrów, a w trakcie musieli wykonywać zadania. Mimo złej prognozy na ten dzień pogoda dopisywała, a Pierwszaki wesoło przeszły ten dystans. Na rajdzie łącznie były cztery klasy pierwsze, a każda z nich musiała po przybyciu na miejsce się zaprezentować. Każda klasa po dotarciu na miejsce mogła zjeść smaczne kiełbaski oraz grochówkę.

Jako pierwsza dotarła klasa 1b, a chwilę po niej klasa 1a. Następnie czekaliśmy kilkanaście minut, by powitać kolejną klasę - 1d, a po piętnastu minutach ostatnia klasa zaszczyciła nas swoją obecnością, czyli 1c. Klasa 1a przygotowała wierszyk, który przedstawiał ich klasę. Natomiast 1b zatańczyła wspólnie taniec, a każdy z uczniów miał czapki z daszkiem. W trakcie tańca 1d dołączyła i obie klasy tańczyły razem. Kolejny występ miała 1c, a oni zaśpiewali piosenkę o swojej klasie i szkole. Jedna z osób grała na instrumencie, a cała klasa była zaangażowana w śpiewanie. Ostatnia klasa zrobiła coś na wzór pokazu mody, prezentując siebie; kiedy jedna osoba czytała o nich krótki opis. Wygrała 1c, a drugie miejsce zajęła 1b, na trzecim miejscu znalazła się klasa 1d. Każda z klas świetnie bawiła się na rajdzie pieszym, a potwierdzają to słowa jednej z dziewczyn: *„Po przejściu 15 kilometrów byłam dumna z siebie i mojej klasy, że daliśmy radę. Uważam, że lepiej się poznaliśmy na rajdzie, ale ostatnie 5 kilometrów było ciężkie. Chodziliśmy po jakichś polach i lasach i było to niezwykle męczące. Było super, ale jedna z koleżanek niestety zemdląta. Po wygranej czułam zadowolenie. Byliśmy wszyscy w szoku, bo nie spodziewaliśmy się pierwszego miejsca”* - Laura Meller, 1c.

Jeszcze przed rajdem zapytaliśmy uczniów, jakie emocje towarzyszyły im przed imprezą, a odpowiedzi były jednoznaczne. Każda z zapytanych osób nie mogła się doczekać terminu. Jeden z uczniów, Maksymilian Szumotalski z klasy 1b powiedział: *„Nie mogę się doczekać rajdu. Oczekuję, że będzie słonecznie na rajdzie, mimo różnych prognoz. Mocno zżyłem się ze swoją klasą w pierwszych tygodniach szkoły. Polubiliśmy się wszyscy i uważam ich za super osoby”*.

Starsze klasy również zostały zapytane o swoje wspomnienia z rajdu. *„Swoj rajd wspominam super, bardzo poznaliśmy się przez to wyjście. Przygotowaliśmy wiersz, który zbliżył nas do siebie podczas jego pisania. Mamy ze sobą super kontakt”* – podsumowała Kornelia Trzcńska z 3a. *„Źle wspominamy swój rajd, nie przygotowaliśmy się na niego i zrobiliśmy improwizowane przedstawienie, mimo wszystko rajd wpłynął dobrze na relacje w klasie. Pozdrawiamy naszą klasę oraz naszą wychowawczynię – panią Beatę Kasińską”*. To opinia Oli Wiśniewskiej, Mateusza Buzanowskiego i Oliwii Boć z klasy 2a.

Oczywiście, klasy, które zajęły pierwsze i drugie miejsce pojechały szybciej do domu. Pozostali jeszcze się bawili, a potem sprząтали. Ten dzień dla Pierwszoklasistów był wyczerpujący, ale niezwykle udany dla wszystkich. Gratulujemy każdej klasie zajętego miejsca, a w szczególności klasie 1c!

Wiktoria Gutowska, Julia Witkowska i Xavier Laufenberg

Kącik książkoholika – jak wygląda praca księgarza?

Wyobraź sobie, że stawiasz wszystko na jedną kartę i przejmujesz podupadły antykwariat. Twoje życie zmienia się całkowicie. Tak właśnie zrobił Shaun Bythell. Zajął się antykwariatem w szkockim miasteczku. Tony książek z duszą i codzienne życie wśród różnego rodzaju klientów. Do tego wszystkiego, postanowił to wszystko spisywać, a wynikiem tego wszystkiego jest książka. Ta książka.

„*Pamiętnik księgarza*” Shauna Bythella to zapis jego rocznej pracy w antykwariacie. Opowiada tu dzień po dniu o tym, co ciekawego wydarzyło się w jego życiu. Opisuje swoich klientów, pracowników i podróże. Wprowadza nas w świat księgarza, dzięki czemu możemy poznać, jak wygląda jego praca.

Pierwszą rzeczą, która zwraca uwagę, jest zestawienie Shauna z Orwellem, który w swoim eseju opowiadał o życiu księgarza. Okazuje się, że nie wszystko się zmieniło przez te parędziesiąt lat. Wciąż są ludzie, którzy swoją kulturę zostawiają za drzwiami, zanim wejdą do środka. Niektórzy przychodzą tylko po to, by pooglądać książki, ale nic nie kupują — lub kupują gdzie indziej. Jednak nie zawsze jest nieprzyjemnie. Niektórzy klienci potrafią rozbawić lub zniszczyć wiarę w ludzkość, gdy myślą autorów popularnych dzieł albo z bohatera robią twórcę. „Nie pamiętam tytułu, ale okładka była niebieska” to chyba najpopularniejszy żart w kręgach biblioteczno-księgarskich zaraz obok źle zapamiętanych autorów i pomyłonych tytułów. Choć Shaun miał jeszcze lepszą sytuację, gdy klient powiedział tylko, że książka była stara.

W swoich szczerych, sarkastycznych i przezabawnych zapiskach dokumentuje obfitujące we wzloty i upadki codzienne życie księgarza: utarczki z wrednymi klientami, problemy z ekscentrycznym personelem, frustracje z powodu chronicznie pustej kasy, podróże do najodleglejszych zakątków Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu książkowych skarbów, emocje towarzyszące niespodziewanym znaleziskom, uroki małomiasteczkowego życia... O tym wszystkim przeczytacie w pełnym szkockiego poczucia humoru „Pamiętniku księgarza”.

W tym utworze istotne jest też to, że autor przedstawia bardzo prawdziwy obraz profesji księgarza lub antykwariusza. Wbrew powszechnej opinii, jakoby praca z książką, to żadna praca, bo siedzisz i czytasz, czasem tylko coś komuś podając, bywa to ciężki i niewdzięczny zawód. Co prawda autor odcina się od bibliotekarzy, twierdząc, że antykwariuszy i prawdziwych miłośników książek nic z nimi nie łączy. Faktycznie jednak dziewięćdziesiąt procent przytaczanych przez niego scenek z życia jego księgarni ludzako przypomina te rozgrywające się w bibliotekach.

Podsumowując, „Pamiętnik Księgarza” jest utrzymany w niesamowitym, ciepłym klimacie, jest to książka idealna do czytania przy herbacie. Wiele zabawnych fragmentów nie pozwoli, abyście szybko zapomnieli o tej pozycji. I wiecie, co w tym wszystkim jest najlepsze? Że ten antykwariat i Shaun naprawdę istnieją! Kto wie, może będąc w Szkocji sami staniecie się bohaterami kolejnego tomu książki? Książka, o której właśnie Wam opowiedziałam to literatura faktu.

Julia Domeracka

„Wszystko, czego naprawdę pragnąłem to być szczęśliwym” – wywiad z Shaun Bythell

Jak prowadzić antykwariat w czasach e-booków i czytników? Co można robić w czasach lockdownu? O tym (i nie tylko) opowiada Shaun Bythell. Jest on właścicielem największego w Szkocji antykwariatu oraz autorem książki „Pamiętnik księgarza”.

Jest Pan autorem książki „Pamiętnik księgarza”, co skłoniło Pana do napisania książki o takiej tematyce?

Księgarnie to miejsca, w których można spotkać niesamowitą rzeszę ludzi – od lat inni pracujący w księgarniach mówili: „Powinieneś napisać książkę o dziwacznych rozmowach, które tu się toczą”. Ostatecznie postanowiłem prowadzić dziennik na ten temat, który stał się moją pierwszą książką.

Jak zaczął Pan swoją przygodę z pisaniem?

Zaczął się, ponieważ mój partner zwrócił uwagę, że mam okropną pamięć i że jeśli miałbym kiedykolwiek napisać książkę, musiałbym robić notatki, więc tak naprawdę jest pamiętnik!

Co lubi Pan robić w wolnym czasie? Jak spędza Pan czas kwarantanny, lockdownu?

Latem lubię łowić ryby i spacerować po górach. Uwielbiam też przebywać w swoim ogrodzie. Zimą lubię rozpalać ognisko, siadać i czytać. Lockdown jest dziwny, ale ponieważ księgarnia jest zamknięta, staram się wykonywać prace, których nie mogę wykonywać, gdy jest otwarty – malowanie, reorganizowanie, tego typu rzeczy.

Kim chciał być Pan w dzieciństwie?

Nigdy nie byłem ambitny. Być może będąc w szkole, chciałbym grać w rugby w Szkocji, ale wszystko, czego naprawdę pragnąłem to być szczęśliwym i mam wielkie szczęście... jestem i prawie zawsze byłem.

Niespotykane i bardzo dojrzałe podejście. Naprawdę nigdy będąc kilkuletnim chłopcem, nie marzył Pan, żeby zostać piłkarzem, policjantem czy astronautą?

Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek marzył o wykonywaniu danego zawodu. Od zawsze szczęście jest dla mnie najważniejsze. Ambicja niekoniecznie jest zła, ale jeśli każdy chce być następną Rihanną, będzie wielu rozczarowanych.

Tak, to prawda! Niestety czasami czas weryfikuje nasze marzenia. Jakby się Pan opisał w kilku słowach?

Jak bym siebie opisał? Oczywiście wysoki, niesamowicie przystojny i absolutnie czarujący. Ale w rzeczywistości wydaje mi się, że jestem kimś, kto interesuje się ludźmi i rzeczami wokół mnie. Lubię obserwować zachowanie ludzi i próbować znaleźć w tym interesujące rzeczy. Myślę, że jestem realistą. Mam ograniczenia i jestem ich świadomy. Jeden z moich przyjaciół powiedział swoim dzieciom, gdy były małe, że równie ważne jest, aby wiedzieć, w czym nie jesteś dobry, jak wiedzieć w czym jesteś dobry.

Zna Pan jakiś polskich autorów?

Przypuszczam, że jest w pewnym sensie Brytyjczykiem, ale Joseph Conrad to ktoś, kogo czytałem dużo, gdy byłem młodszy. Niestety polskich autorów nie znam. Wstydzę się, że nie czytam więcej prac w tłumaczeniu. Postaram się poszerzyć swoją wiedzę.

Wirtualnie rozmawiała: Julia Domeracka

„Amadeusz, czyli rozgrzeszenie wszystkich miernot”

- Mozart! Wybacz swojemu mordercy! - Przerażliwy krzyk niósł się przez opustoszałe ulice, wśród barokowych kamienic, które drżały w rytm tańców i muzyki - święta radości, które nie było dane człowiekowi rozdartemu żalem i uwięzionym w kleszczach swych niepowodzeń.

Gdzieś w owym nocnym labiryncie miasta trzy postacie przedzierały się przez śnieg, głośno dysząc. Dźwigali nosze ze zwiniętą na nich postacią starca. Mijali kolejne uliczki, wypełnione uciekającą zza zamarzniętych szyb muzyką wiedeńskich salonów, którymi wciąż władał duch Wolfganga Amadeusza Mozarta. Prowadzeni przy słabym świetle latarni, nocni przechodnie znaleźli się wreszcie przed ogromną żelazną bramą mrocznego przytułku. Po gwałtownym kołataniu przejście otworzyło się, a wraz z nim wybuchły szaleńcze wrzaski i jęki tych, których skazano na życie w martwych ścianach pozbawionych drzwi. Goście zniknęli za bramą, która zabrała ich z głośnym metalicznym jękiem, przyłączając się ostatnim dźwiękiem do arii pensjonariuszy.

„W taksówce dowiedziałem się, że jedziemy oglądać sztukę o kompozytorze i pomyślałem, że zaraz padnę”. Tak o początkach filmu „Amadeusz”, opowiada sam reżyser Milos Forman. „Widziałem bardzo dużo filmów zza żelaznej kurtyny o muzykach. Oni uwielbiają robić filmy o kompozytorach, bo kompozytorzy nic nie mówią wywrotowego. Oni po prostu tworzą muzykę. To były najnudniejsze filmy, jakie widziałem. Dlatego przygotowywałem się na bardzo bolesny wieczór. Kurtyna poszła w górę i zobaczyłem zachwycające przedstawienie”.

Z innej zaś perspektywy wieczór ten wspomina twórca teatralnego przedstawienia „Amadeusz” – Petter Shaffer. „Przedstawiono mnie Milosiowi na chwilę przed rozpoczęciem [spektaklu]. Tej nocy na przerwie między częściami podszedł do mnie i powiedział ze swoją cudowną bezpośredniością: „jeżeli drugi akt będzie tak samo dobry jak pierwszy zrobię z tej sztuki film”.

W następnych kilku latach od spotkania w londyńskim teatrze, duet ten porwie wir ciężkiej pracy, ostrych kłótni i przede wszystkim muzyki genialnego wiedeńskiego kompozytora. Kiedy w 1984 roku do kin trafił „Amadeusz”, natychmiastowo wręcz okazał się wielkim sukcesem. Krytyka uznaje ten film wręcz za arcydzieło kinematografii lat 80-tych. W 1985 roku film otrzymał osiem Nagród Akademii, w tym między innymi dla najlepszego filmu, najlepszego aktora (odtwórca roli Antonio Salieriego - F. Murray'a Abrahama) i reżysera.

Warto postawić pytanie, co wyróżnia „Amadeusza”? Dlaczego film ten uważany jest za dzieło ponadczasowe, a nie za solidną biografię, płynącą na fali mody historyjek o geniuszach balansujących między szaleństwem a ekstazą?

Otóż, wbrew pozorom nie jest to bynajmniej po prostu film biograficzny o Wolfgangu Amadeuszu Mozarcie (obłądnie sportretowanego przez Toma Hulce'a). Nie rekonstruuje on historycznej prawdy, nie prezentuje całego życia kompozytora ani nawet wybranego okresu z najważniejszymi dla niego wydarzeniami. Jest to bowiem przede wszystkim opowieść o Antonio Salierim i jego relacji z Bogiem.

Po dramatycznej próbie samobójczej, Salieri trafia do przytułku dla psychicznie chorych. W czasie pobytu odwiedził go młody, naiwny ksiądz, który Włochowi oferuje spowiedź i ulgę w cierpieniu. Zapewnia przy tym Salieriego, że „wszyscy ludzie są równi wobec Boga”. Włoski kompozytor ożywił się przy tej uwadze i patrząc księdzu w oczy, ze śmiechem rzuca: „Czyżby...?”. To pytanie, trochę jak u Freuda, staje się początkiem retrospekcji Antonio włąb jego włoskiego dzieciństwa, które okazuje się trudne i skomplikowane. Przyszłego kompozytora wychowywał ojciec, który za nic miał muzykę, traktując ją z pogardą. Natomiast młody Wolfgang w tym czasie, zauważył Salieri, prezentował swą muzykę władcom tamtego świata - królom, cesarzom, a nawet samemu papieżowi. Mozarta wszystkiego uczył kochający go ojciec Leopold (w tej roli Roy Dotrice).

Pewnego dnia Salieri, będąc z rodziną w kościele, zawarł pakt z Bogiem, chcąc w zamian za swą ciężką pracę, niewinność i służbę słać Boga muzyką najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek stworzono. W życiu młodziutkiego Salieriego w tamtym momencie, w jego własnym odczuciu, nastąpił cud. Zmarł jego ojciec, a on sam mógł później podjąć edukację muzyczną. W ciągu paru lat z biednego chłopca na włoskiej prowincji, biegającego z kolegami po kamienistych drózkach w upalnym słońcu i przy zwisających z drzew pomarańczach, przemienił się w uznanego wiedeńskiego kompozytora – porzucając dom w miasteczku na rzecz cesarskiego pałacu, wygrywając każdego wieczoru duety z Józefem II, potomkiem wielkich Habsburgów. Czuł się spełniony. Prowadził cnotliwe życie, kochając ludzi i Boga oraz samego siebie.

Wszystko uległo jednak zmianie, kiedy do Wiednia przybył pewien młody kompozytor z Salzburga, którym okazał się Wolfgang Amadeusz Mozart. Dla Salieriego stał się on po prostu Amadeuszem, co z łaciny oznacza „wybrany przez Boga”. To właśnie takiego Mozarta oglądamy przez cały seans - bezkompromisowego geniusza, którego muzykę Salieri określa jako „głos samego Boga”. Jednak przy swoim ogromnym talencie, „Wolfie” był jednocześnie „wulgarnym prostakiem”, infantylnym, pozbawionym cnót młodzieńcem. Pierwsze sceny, w których pojawia się Mozart, ukazują jego miłosne, dwuznaczne igraszki z Konstancją (w tej roli Elizabeth Berridge), do których dochodzi w posiadłości arcybiskupa, pod stołem pełnym słodczy, jedzenia i wina. Wobec tego, że ktoś taki jak Mozart mógł otrzymać równie oszałamiający talent, Salieri poczuł się zdradzony przez samego Boga. Pełen rozgoryczenia rzucił wreszcie krzyż do ognia i po raz drugi w filmie zwrócił się do Boga - „od dziś jesteśmy wrogami. Ty i ja, bo wybrałeś na swój instrument chełpliwego, lubieżnego sprośnego i infantylnego chłopca, a mnie obdarzyłeś tylko zdolnością rozpoznania tego geniuszu [...] I w miarę możliwości zniszczę twoją inkarnację”.

Film Formana jest niesamowitą, uniwersalną opowieścią o geniuszu i miernocie, wyniszczającej zazdrości i chorobliwej ambicji, nienawiści prowadzącej do samozniszczenia. niezrozumienia przez własnych przyjaciół i społeczeństwo. Jednocześnie jest to też pięknie przedstawiony obraz epoki, która w dużej mierze wciąż oddziałuje na nasze gusta i myśli. Gorąco polecam ten film każdej osobie.

W artykule wykorzystano fragmenty wywiadów udzielonych w programie - „The Making of Amadeus” w tłumaczeniu autora.

Igor Gurbin

Polskie aglomeracje w ujęciu koncepcji smart cities

Koncepcja inteligentnych i/lub zrównoważonych miast kryje pod swoją nazwą wiele aspektów i czynników. Na świecie są budowane od podstaw miasta wyprzedzające swoje czasy w ilości przemyślanych rozwiązań, a istniejące już aglomeracje są poddawane modernizacji by stać się zrównoważonymi. O tym, czym są inteligentne zrównoważone miasta, jakie stosuje się w nich rozwiązania oraz co wyróżnia miasta Masdar i Songdo na tle większości światowych aglomeracji, pisałam w czerwcowym wydaniu gazetki, do którego przeczytania gorąco zachęcam. Dzisiaj, skupię się na wdrażaniu idei *smart cities* w polskich miastach.

Dla przypomnienia, idea inteligentnych miast, inaczej nazywanych kognitywnymi czy kreatywnymi, odnosi się do wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnych w celu zwiększenia interaktywności i wydajności infrastruktury miejskiej, a także do podniesienia świadomości mieszkańców. W miastach zrównoważonych potrzeby obywateli aglomeracji są zaspokajane bezumniejszania szans następnym pokoleń na ich zaspokojenie.

Powiązanie wymienionych wyżej koncepcji prowadzi do idei *inteligentnych zrównoważonych miast* (ang. *Smart Sustainable Cities –SSC*), którą rozumie się jako miasta, które, wykorzystując nowoczesne technologie, zaspokajają potrzeby mieszkańców bez pomniejszania szans rozwoju przyszłych pokoleń.

Pojęcie inteligentnych miast, mimo występowania w literaturze od około 15 lat, nadal nie jest jednoznacznie zdefiniowane. Często badacze posługują się terminami pokrewnymi, w odniesieniu do rozwoju nowoczesnej infrastruktury miejskiej i jej komponentów składowych, tj.: miasto cyfrowe (digital city), miasto inteligentne (intelligent city lub smart city), miasto kreatywne (creative city), miasto wiedzy (knowledge city) oraz zielone miasto (green city). Na Uniwersytecie Technicznym w Wiedniu przeprowadzono badania, w których wyodrębniono i scharakteryzowano sześć kluczowych kategorii inteligentnych miast tj: ‘gospodarka’ (smart economy), ‘zarządzanie’ (smart governance), ‘ludzie’ (smart people), ‘mobilność’ (smart mobility), ‘środowisko’ (smart environment) oraz ‘warunki życia’ (smart living). Typologia ta, mimo że wnosi niejasności, jest najczęściej cytowana w literaturze.

Pomiar poziomu inteligencji miast jest sprawą kluczową, ponieważ pozwala na ich porównywanie czy ustalanie celów dla poszczególnych jednostek osadniczych. Najszerze ujęcie przyjęli badacze z Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu, którzy w opracowanym modelu, obejmującym opisane wcześniej wymiary inteligentnego miasta, uwzględnili 90 wskaźników cząstkowych składających się na 27 zestandaryzowanych mierników, w sześciu kluczowych wymiarach. W artykule pomijam dokładny opis mierników i odnoszę się do kluczowych kategorii opisanych w poprzednim akapicie, zachęcam do zapoznania się z nimi we własnym zakresie.

W badaniu z 2015 roku wzięto pod uwagę 90 miast z 21 krajów Unii Europejskiej, w tym 9 polskich (Bydgoszcz, Gdańsk, Katowice, Kraków, Łódź, Lublin, Poznań, Szczecin, Wrocław), których populacja wynosi od 300tys. do 1 miliona mieszkańców. Kraje z największym odsetkiem inteligentnych miast to Niemcy, Wielka Brytania, Hiszpania i Francja, z kolei miastami najwyższymi ocenionymi w całym rankingu są Amsterdam (Holandia), Kopenhaga (Dania), Helsinki (Finlandia) i Göteborg (Szwecja).

Rezultaty badań wyraźnie pokazują, że wyniki z trzech wymiarów są znacznie poniżej średniej, uzyskanej dla całej próby badawczej (równiej zero). Kategorie, w których polskie miasta uzyskały najniższe wyniki to: 'gospodarka', 'zarządzanie' oraz 'ludzie'. Jedną z największych barier wdrażania koncepcji inteligentnych miast w Polsce jest „kadencyjność władz, która może negatywnie wpływać na kontynuację strategii obranej przez poprzedników; ryzyko polityczne stanowi trudną do przezwyciężenia barierę; wymaga bowiem budowania sojuszu ponad podziałami, przynależnością partyjną i antagonizmami personalnymi”. - (Czupich M., Kola-Bezka, Ignasiak-Szulc A.: op. cit., s. 231.). Władze miast w Polsce przeznaczają zbyt małą część funduszy na działalność badawczo-rozwojową, co skutkuje niską innowacyjnością, a świadomość polityczna jest niska (najniższa dla Lublina: - 0,925). Spośród 54 wskaźników (6 składowych modelu razy 9 miast) tylko 8 przyjęło wartości dodatnie, a aż 46 – ujemne. Odzwierciedla to poziom zapóźnienia w stosunku do bogatszych miast Europy Zachodniej, które stanowiły większość badanej grupy. Nie stanowi zaskoczenia, że najniższe wskaźniki odnoszą się do inteligentnej gospodarki, gdyż decydujący wpływ na niemal wszystkie jej składowe ma wielkość PKB per capita.

W analizie, której dokonała Izabela Jonek-Kowalska, wyraźnie widać, że siedem z ośmiu miast uznanych za inteligentne (Lublin – najniższe PKB per capita z wymienionych miast; Rzeszów, Katowice, Gdańsk, Kraków, Opole, Wrocław, Warszawa), znajduje się wśród szesnastu najbogatszych miast w kraju. Dochody charakteryzujące te miasta wahają się od prawie 5,7 tys. zł (Rzeszów) do 6 ponad 8,4 tys. zł (Warszawa). Jedyne Lublin znalazł się poza tą wąską grupą, ale dochód na 1 mieszkańca w tym mieście też przekracza 5 tys. zł. Na podstawie wymienionych danych, można wysunąć wniosek, że miasto inteligentne to miasto „bogate”. Kolejni pretendenci do miana inteligentnych to miasta z czołówki zestawienia, między innymi Sopot, Świnoujście, Płock czy Krosno.

Jak pokazują różne zestawienia, przed polskimi miastami jeszcze długa droga do stania się w pełni inteligentnymi, niemniej jednak w największych z nich można dostrzec innowacje czy trendy w zarządzaniu typowe dla *smart cities*. Rozwój aglomeracji jest zależny nie tylko od władz samorządowych, ale także od inicjatyw rządu czy zaangażowania społecznego obywateli.

Źródła:

- I. Jonek-Kowalska (2018) „*Kondycja finansowa jednostek samorządu terytorialnego jako determinanta rozwoju inteligentnych miast w Polsce*” - Zeszyty Naukowe 19 Politechniki Śląskiej, s. Organizacja i Zarządzanie, 120.
- M. Pichlak (2018) „*Inteligentne miasta w Polsce – rzeczywistość czy utopia?*” - Zeszyty Naukowe 19 Politechniki Śląskiej, s. Organizacja i Zarządzanie, 127.
- E. Pancer-Cybulska, E. Szostak (2016); „*Problemy rozwoju inteligentnych miast w Polsce*” - Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu

Alicja Tomaszewska

Kulturalny Wrocław?

Wakacje już za nami. Skończyły się sielskie dni lenistwa i nastał czas ciężkiej pracy. Jednak ten okres nie jest końcem niesamowitych wojaży, przecież zostały jeszcze weekendy. Warto, więc wybrać się wtedy do Wrocławia.

Zwiedzanie tego miasta najlepiej zacząć od rynku. Jest on jednym z największych w Polsce. Na samym początku wita nas gmach późnogotyckiego ratusza z elementami art deco. Dalej wyłaniają się manierystyczne kamienice, które zachwycają pięknymi ornamentami i detalami. Na środku rynku stoi pomnik Aleksandra Fredry, który został sprowadzony z Lwowa. Zwiedzaniu często towarzyszy dźwięk muzyki, granej przez uzdolnionych ludzi. W głębi znajduje się kościół św. Elżbiety, w którym mieści się Mauzoleum Pamięci Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Z wieży kościelnej, wchodząc po 300 schodkach, dojdziemy na taras widokowy. Można tam zostawić po sobie ślad, podpisując się na ścianie. Warto też udać się do Muzeum Narodowego, gdyż można tam przenieść się do innych epok, od starożytnych Chin, przez obrazy z romantyzmu, po zaskakującą sztukę współczesną. Najbardziej spodobało mi się pokazanie rozwoju danego przedmiotu na przestrzeni lat. Nieodzownym elementem wizyty we Wrocławiu jest Panorama Racławicka, która przedstawia bitwę pod Racławicami z 1794 roku. Jest to niesamowite przeżycie. W tym mieście znajduje się wiele mostów, jednak to Most Grunwaldzki sprawia największe wrażenie. Ta stalowa konstrukcja, z potężną wieżą przypomina angielski zamek. Sky Tower – pierwszy wrocławski drapacz chmur, który przyprawia ludzi o dreszcze. Oferuje on wjazd na sam szczyt, czyli na wysokość 212 m. Widok stamtąd sprawia, że człowiek czuje się mały w gąszczu cywilizacji. Jeśli będziecie już wyjeżdżać z miasta, nie zapomnijcie zrobić sobie zdjęcia przed imponującym budynkiem Dworca Głównego. Ten angielskim neogotykiem przyjmuje turystów już od 1856 roku.

Wrocław to miasto z wieloma atrakcjami i zabytkami, których historie warto poznać. Spacerując po mieście wypatrujcie też wrocławskich krasnali – to najbardziej znany symbol miasta. Wywodzą się one od malowanych w latach 80. XX wieku graffiti, a następnie happeningów organizowanych przez ruch „Pomarańczowej Alternatywy” ośmieszających w sposób pokojowy komunizm. A od 2005 roku zaczęto umieszczać rzeźby krasnali po całym Wrocławiu.

Klaudia Faffek

GRY PLANSZOWE

Dzień sportu niekoniecznie musi równać się zmęczeniu fizycznemu. Razem ze znajomymi postanowiliśmy wyćwiczyć nasz mózg. W pełni zgadzam się ze słowami Mateusza: „Wydaje mi się że ten odmienny nieco sposób na spędzenie dnia sportu jest równie dobry co inne, poza tym naprawdę miło zapamiętam dzisiejszy dzień jak i mam nadzieję, że reszta uczestników naszego pomysłu również miło zapamięta te kilka godzin, podczas których zamiast mięśni ud ćwiczyliśmy nasze zdolności interpersonalne.” Moim zadaniem, każdy z uczestników może podpisać się pod tymi słowami. "Granie w planszówki oceniam bardzo pozytywnie, zwłaszcza że wyszło z naszej własnej inicjatywy. Graliśmy w kilka gier, w tym jedną autorstwa Mateusza i Bartka. Jako że to moja ostatnia szansa na uczestniczenie w takim wydarzeniu w tej szkole to cieszę się że mogłem wziąć w nim udział.” – mówił dalej.

Skoro już padło zdanie o grze autorstwa naszych przyjaciół, to warto wspomnieć o niej coś więcej. A kto powie więcej o grze niż jej autorzy: Mateusz z klasy 3a oraz Bartka z klasy 2c.

Mateusz: „Powiedzmy, że pomysł narodził się w skutek tego iż z Bartkiem byliśmy fanami gier strategicznych. Gdy rząd pozamykał nas w domach poza lekcjami trzeba było się czymś zająć, aby nie popaść w kompletną apatię i odrętwienie, więc stwierdziliśmy że czas stworzyć własną grę. Około 2 tygodni po mniej-więcej 3 godziny pracy dziennie i gra była gotowa do pierwszych testów. Odbyły się one (a jakże online) i wypadły zadowolająco. Postanowiliśmy kontynuować pracę nad projektem i dzięki tej zawziętości obecnie możemy cieszyć się efektami. Bardzo przyjemnym uczuciem jest patrzeć, jak kilkoro ludzi cieszy się grając w coś, czego zaprojektowanie zajęło ci tyle czasu, szczerze uśmiechy na twarzach graczy napawają radością i chęcią do kontynuowania i rozwijania gry. Jeżeli chodzi o marzenia dotyczące gry „Blue Space” (jak póki co się ona nazywa) to miło byłoby wydać ją kiedyś jako pełnoprawną grę nieważne czy planszową czy internetową, jak na razie jest na to jednak o wiele za wcześnie, ale kto wie, może kiedyś każdy usłyszy o tym tytule.”

Bartek: „Zacząło się od tego, że Mati wpadł na pomysł stworzenia takiej gry, a ja miałem być głównie testerem, jednak jego pomysł szybko upadł. Potem zaczęła się pandemia, a my zdobyliśmy masę czasu. Wtedy to przypomniałem Matiemu o jego pomysłe i razem z nim odnowiłem projekt. Potem to już poszło z górki i rozpoczęły się testy i wersja online się przyjęła. Prace nad grą trwały dalej raz szybciej, raz wolniej, ale kolejny przełom zdarzył się około dwóch tygodni temu, kiedy to pojawił się pomysł zrobienia mobilnej wersji, co znacznie przyspieszyło rozgrywkę (do tego momentu tury trwały znacznie dłużej) poza tym zrobiliśmy tokeny, mapę oraz wydrukowaliśmy mechaniki jednymi słowami powstała tymczasowa wersja rzeczywista. Właśnie w Dzień Sportu przetestowaliśmy ją i okazało się że wyszło świetnie.”

Gracze również byli w niemałym szoku grając w dzieło chłopaków. „Grałem pierwszy raz w tę grę. Jest ciekawa i interesująca. Najpierw musiałem nauczyć się grać, a później zacząłem eksperymentować. Ogólnie rzecz biorąc, było fajnie.” Skomentował rozgrywkę Piotr, uczeń 3bg.

Opinia Martyny (3a) nie wymaga komentarza, ponieważ zawiera wszystko to, na czym nam zależało organizując to wydarzenie. „Uważam, że granie w planszówki jest sportem dla umysłu, bo samo kombinowanie co zrobić, żeby przechytrzyć innych graczy wymaga czasem dużego pomysłu ale też czasami i szczęścia. Fajnie było zagrać w grę stworzoną od podstaw przez uczniów naszej szkoły. Włożyli oni w to bardzo dużo pracy, wiem, bo na co dzień mam dużo kontaktu z jej twórcami, z resztą sama również pomagałam im w przeniesieniu tej gry z komputera na papier. Cieszę się, że zainteresowało się nią kilku uczniów też z innych klas a także kilku nauczycieli.”

Cieszymy się że nasz pomysł został miło przyjęty przez nauczycieli i uczniów. Dzięki uprzejmości Pani profesor Kwiatkowskiej mieliśmy na czym grać i na czym siedzieć. A kto wie, może w tym roku uda nam się powtórzyć spotkanie w o wiele szerszym gronie.

Dominika Wiśniewska

ANGIELSKI ZAKĄTEK

1. Słówka miesiąca:

Numb - czynić zdętwiałym, odebrać czucie. To słowo możemy usłyszeć w piosence zespołu Linkin Park - Numb.

Bizarre - dziwaczny, cudaczny, kuriozalny.

Spin doctor - rzecznik prasowy

Lily of the valley - Konwalia, a w dosłownym tłumaczeniu „lilia doliny”

Flip-flops - japonki

Fragile - coś kruchego, delikatnego

2. Różnica między **speed** a **velocity**.

Speed to szybkość, z jaką obiekt pokonuje określoną odległość. **Velocity** to prędkość, z jaką obiekt porusza się w określonym kierunku.

3. Pytania o tej samej wymowie, ale kompletnie innym znaczeniu. Są to właśnie pytania

What's your height? - Jakiego jesteś wzrostu?

What's your hate? - Czego nie lubisz?

4. Wrześniowi jest poświęcony kwiat wrzos. W angielskim nosi nazwę **heather**.

„Heather flowers commonly mean **good luck, admiration, and protection**. Queen Victoria popularized the meaning of heather as good luck in England because of her appreciation for Scottish lore and traditions.”

Źródło; <https://www.ftd.com>

Autorstwa: Aleksandry Roguckiej, Mai Ostrowskiej, Jagody Żuchowskiej

Zrobili to!

Witam po wakacyjnej przerwie! Tak, zdaję sobie sprawę, że w ciągu tych kilku miesięcy odbyło się wiele wydarzeń sportowych, m. in. Euro 2020 lub Igrzyska Olimpijskie, ale niemożliwej rzeczy w ostatnich dwóch tygodniach sierpnia dokonali żuźłowcy grudziądzkiego GKM-u, dlatego wrześniowy artykuł będzie w całości im poświęcony.

Sezon 2020 Gołębie zakończyły przed własną publicznością 9 września porażką 36-54 przeciwko Sparcie Wrocław. Mimo pewnego utrzymania w Ekstralidze, w Grudziądzu panowały ponure nastroje, ponieważ po zakończeniu spotkania swoje odejście ogłosił Artiom Łaguta. Kibice zdawali sobie sprawę, że Rosjanina ciężko będzie zastąpić, a sprawę dodatkowo utrudnił nowy regulamin, który wymusza obecność jednego zawodnika do lat 24. Z klubem dodatkowo pożegnał się kapitan- Krzysztof Buczkowski. Sprawy regulaminowe uregulował transfer Norberta Krakowiaka, natomiast gdy ogłoszono następcę Buczka, grudziądzcy kibice nie wiedzieli, czy mają się śmiać, czy płakać. Nowym zawodnikiem GKM-u został Krzysztof Kasprzak, który od kilku lat zdecydowanie zawodził w lidze, ale w tym sezonie otrzymał dziką kartę do cyklu Grand Prix. Na stanowisku trenera Roberta Kempnińskiego zastąpił Janusz Ślącza, a zimą ogłoszono wypożyczenie juniora- Mateusza Bartkowiaka, ze Stali Gorzów. Rozegrany w marcu sparing z drużyną z Częstochowy zakończył się kompromitacją GKM-u. Pierwszy mecz ligowy miał zostać rozegrany w Grudziądzu w Wielką Sobotę, przeciw Sparcie Wrocław, której nowym liderem został... Artiom Łaguta. Kibice byli przygotowani na wysoką porażkę, jednak wśród grudziądzan wykryto trzy pozytywne wyniki testu na COVID-19, co według regulaminu skutkowało przeniesieniem spotkań na inny termin.

1. Falubaz Zielona Góra - GKM Grudziądz 51-39

Ze spotkaniami wyjazdowymi kibice GKM-u nie wiązali w tym sezonie żadnych nadziei, bowiem od powrotu do Ekstraligi w sezonie 2015, Gołębie odniosły jedynie dwa zwycięstwa na torze rywala. Swoją postawą w Zielonej Górze zachwycił jednak Nicki Pedersen, zaś winy z poprzedniego sezonu zaczął odkupywać nowy kapitan - Przemysław Pawlicki. Wynik jednak dawał nadzieję nawet na zdobycie przez Gołębie punktu bonusowego.

2. GKM Grudziądz – Sparta Wrocław 45-44

Ten weekend miał być trudny dla kibiców GKM-u, bowiem, ze względu na przełożone mecze, do Grudziądza przyjechały dwie ekipy uważane za faworytów ligi: w piątek Sparta Wrocław, w składzie z Artiomem Łagutą, a w niedzielę Stal Gorzów. Pierwsze spotkanie rozpoczęło się niefortunnie dla gości, bowiem w wyniku kontuzji odniesionej w 3. wyścigu jeden z ich liderów - Tai Woffinden, był niezdolny do dalszej jazdy. W powtórce zawodnicy gospodarzy - Przemysław Pawlicki i Nicki Pedersen, postanowili... w siebie wjechać i tym sposobem GKM przegrał 3-2 bieg, w którym jechał dwóch na jednego. Grudziądzanie jechali na tyle nieudolnie, że Spartanie nie mieli 6 punktów straty, by za kontuzjowanego Taia Woffindena mogła pojechać rezerwa taktyczna, dlatego Brytyjczyka musieli zastępować juniorzy. Maciej Janowski i Artiom Łaguta robili co mogli, by dwa punkty pojechały na Dolny Śląsk, ale po 13 biegach gospodarze prowadzili 41-36. Czas pokazał, że wpadka w biegu trzecim dała GKM-owi zwycięstwo, ponieważ gdyby gospodarze dowieźli ten jeden punkt to w 14 biegu goście mogliby zastosować podwójną rezerwę taktyczną i najprawdopodobniej pokonać drużynę Gołębi. Zwycięstwo Przemysława Pawlickiego nad Glebem Czugunowem i Danielem Bewleyem oznaczało jedno- GKM pokonuje u siebie wrocławską Spartę, dla której, jak się później okazało, była to jedna z dwóch porażek w tym sezonie.

3. GKM Grudziądz – Stal Gorzów 38-52

Podbudowani piątkowym zwycięstwem grudziądzanie z uśmiechami przystępowali do niedzielnego spotkania z gorzowską Stalą, w końcu mieli dwa punkty więcej niż przed sezonem zakładano. Dziennikarze rozpisywali się o odbudowie Krzysztofa Kasprzaka, który zdobył aż 10 oczek. Nie dodawali oni jednak, że KejKej nie istniał w starciach z poważnymi rywalami. W niedzielę już w swoim pierwszym starciu nagiął on cierpliwość grudziądzkich kibiców- nieczęsto bowiem na żuźlu oglądać można jazdę w prawo. Spotkanie było wyrównane, a podwójne zwycięstwo w 12. biegu przywróciło grudziądzanom nadzieję w zwycięstwo, ale trzy ostatnie wyścigi, wygrane łącznie przez gorzowian 3-15 sprowadziły GKM na ziemię. Dwa punkty pojechały na Ziemię Lubuską.

4. Apator Toruń – GKM Grudziądz 55-35

Po „roku próby” Apatora w 1. Lidze wróciły też Derby Pomorza. Oczywiście, z poprzednimi starciami obu drużyn mecz ten nie miał nic wspólnego, ze względu na brak kibiców na trybunach. Spotkanie, co pokazuje wynik, było kompromitacją GKM-u. Na 35 punktów, aż 14 z nich zdobył Nicki Pedersen. Dobry występ zanotował też junior- Denis Zieliński, który przywiózł 6 oczek. Mecz ten przelał czarę goryczy w sprawie Krzysztofa Kasprzaka. 6 maja ogłoszono wypożyczenie Pawła Miesiąca z Unii Tarnów. Sprawilo to, że grudziądzcy kibice już mieli dwóch polskich seniorów, na widok których bardziej mogli się uśmiechnąć niż liczyć na dobry wynik z ich strony.

5. GKM Grudziądz – Motor Lublin 45-45

Gdy pod koniec kwietnia minister Niedzielski i premier Mateusz Morawiecki ogłosili plan znoszenia obostrzeń na maj, podali, że 25% kibiców zostanie wpuszczone na trybuny od 15 maja. Zupelnym przypadkiem następnego dnia przełożono dwa spotkania z 14 na 15 maja. Jednym z nich był wyjazd Motoru Lublin do Grudziądza. Kibice GKM-u gotowi byli jednak na porażkę- rok temu bowiem lublinianie przegrali tutaj 46-44, ale 14 punktów w tamtym spotkaniu zdobył Artiom Łaguta. W swoim debiutanckim starciu Paweł Miesiąc nie przywiózł żadnego punktu, nie było zatem widać różnicy między nim a Krzysztofem Kasprzakiem. W biegu piątym jednak na ostatnim łuku wraz z Kennethem Bjerre minął Jarosława Hampela i grudziądzanie wygrali go 5-1. Spotkanie układało się po myśli GKM-u, ale tylko do czasu. W 10 biegu w taśmę wjechał... Paweł Miesiąc, a 3 starty później wyczyn ten powtórzył Nicki Pedersen. Duńczyk otrzymał też od arbitra żółtą kartkę za wyrażenie niezbyt pochlebnej opinii o jego pracy. Doprowadziło to do remisu 39-39, a dodatkowo atut własnego toru grudziądzanom odebrał padający deszcz. Biegi nominowane dwukrotnie zakończyły się rezultatem 3-3, co oznaczało podział punktów. Remis ten sprawił, że GKM zdobył już 3 punkty, których nikt się nie spodziewał, co zaczęło budzić niepokój w Zielonej Górze i w Toruniu.

6. GKM Grudziądz – Unia Leszno 39-51

Po remisie z Motorem, kibice GKM-u z optymizmem czekali na starcie z Unią Leszno. Mistrz Polski stracił bowiem swoją główną broń- formację juniorską, dlatego szansa na pokonanie leszczynian była największa od kilku sezonów. Spotkanie było wyrównane, ale kibice wściekli się, gdy Romana Lachbauma pokonał Krzysztof Sadurski. Po 13 startach było 37-41 i obie drużyny miały szanse na zwycięstwo, ale triumf leszczynian 2-10 w biegach nominowanych przypieczętował wyjazd dwóch punktów do Wielkopolski.

7. Włókniarz Częstochowa – GKM Grudziądz 54-36

Wyjazdowy mecz GKM-u, dlatego kibice nie liczyli na zbyt wiele. Wynik potwierdza, że się zbyt nie pomylili, ale cieszyć mogło pierwsze bardzo dobre spotkanie Norberta Krakowiaka.

8. Sparta Wrocław – GKM Grudziądz 63-27

Pozostawię bez komentarza.

9. GKM Grudziądz – Falubaz Zielona Góra 45-45

Najważniejsze spotkanie Gołębi w tym sezonie. Cel był prosty: należało odnieść zwycięstwo i odprawić drużynę Falubazu z kwitkiem do 1. Ligi. Pierwsze dwie serie startów zapowiadały, że spotkanie ułoży się po myśli grudziądzan i że będzie można powalczyć o punkt bonusowy: Paweł Miesiąc objechał na trasie Maxa Fricka, junior gości po upadku był niezdolny do dalszej jazdy, a Myszy przeprowadzało nietrafione rezerwy taktyczne. Wszystko zaczęło się odwracać w kolejnych wyścigach: swój najlepszy mecz w sezonie zwycięstwem nad Nickim Pedersenem przypieczętował Matej Zagar, mechanicy Przemysława Pawlickiego zapomnieli odkręcić mu kraniki z paliwem, co poskutkowało defektem na starcie, a Paweł Miesiąc przestraszył się zielonogórskiego młodzieżowca, położył się bez kontaktu i został wykluczony. W 13 biegu kolejny defekt na starcie zaliczył tym razem Norbert Krakowiak, a pięć ostatnich starć zakończyło się remisami. Podział punktów, który praktycznie odbierał grudziądzanom szanse na utrzymanie się w Ekstralidze.

10. Stal Gorzów – GKM Grudziądz 49-41

Zdecydowanie najlepszy wyjazdowy występ podopiecznych Janusza Ślączi w tym sezonie. Kibice gotowi byli na powtórkę wyniku z Wrocławia, ale pozytywnie się zaskoczyli. Do składu za Pawła Miesiąca wrócił Krzysztof Kasprzak, który w drużynie Stali Gorzów spędził ostatnie 10 lat. KejKej co prawda nie rzucił swoją postawą na kolana, ale zdołał pokonać mistrza świata-Bartosza Zmarzlika, co zagwarantowało mu miejsce w drużynie do końca sezonu. Pierwszą wyjazdową trójkę i najlepszy wynik w karierze zanotował także Roman Lachbaum. Martwić mogła jedynie postawa Nickiego Pedersena, który nie zdołał wygrać indywidualnie żadnego biegu, ale najważniejsze były jego punkty na Hallera 4.

11. GKM Grudziądz – Apator Toruń 45-45

By zachować szanse na utrzymanie, GKM musiał zdobyć jakikolwiek punkt w derbowym starciu z Apatorem. Mecz ten był dwukrotnie przekładany z powodu opadów deszczu, ale emocji nie brakowało dzięki Nickiemu Pedersenowi. Duńczyk najpierw opublikował na Instagramie zdjęcie z kontroli drogowej, na którym pochwalił się, że jechał z prędkością 205km/h, a następnego dnia ogłoszono, że po meczu w Danii Pedersen dwukrotnie próbował dostać się na wieżyczkę, by powiedzieć sędziemu, co o nim myśli. Za swoje zachowanie jego licencja została zawieszona na pół roku, co oznaczało zakaz startów w jakichkolwiek zawodach, w tym w Ekstralidze. GKM miał związane ręce i zdał się na adwokatów Duńczyka. Ostatecznie, kilka dni przed derbami Duńska Konfederacja Sportu odwiesiła licencję Pedersena, co umożliwiło mu start dla Gołębi. Kibice przeżyli chwile grozy, gdy w trzecim biegu z całym impetem w bandę uderzyli Jack Holder, Kenneth Bjerre i Nicki Pedersen, który na chwilę stracił nawet przytomność. Ocena lekarza zawodów wykluczyła z dalszej części zawodów Holdera i Pedersena, którzy zostali przewiezieni do szpitala, co przerwało zawody na 45 minut. Przed ostatnim biegiem było 42-42, co oznaczało, że GKM musi zdobyć przynajmniej 3 punkty, by liczyć się w walce o pozostanie w elicie.

W ostatnim starciu prowadził Krzysztof Kasprzak, ale kontrolę nad motocyklem stracił Przemysław Pawlicki, co zakończyło się wykluczeniem kapitana Gołębi i powtórką wyścigu. W tej KejKej również nie zawiódł i wywalczył remis. Były zawodnik Stali Gorzów zdobył w tym meczu aż 12 punktów i, wraz z, zastępującym Nickiego Pedersena, Norbertem Krakowiakiem, wlał nadzieję w serca grudziądzkich kibiców. Trzeba było pokonać u siebie częstochowskiego Włókniarza i liczyć na zwycięstwo Unii Leszno w Zielonej Górze.

12. Unia Leszno – GKM Grudziądz 56-34

13. Motor Lublin – GKM Grudziądz 56-33

Wyjazdowe mecze, więc nic wielkiego o nich napisać nie można. Najważniejszą informacją w tych kolejkach było zwycięstwo Emila Sajfudinowa nad Patrykiem Dudkiem, które sprawiło, że Unia Leszno wywiozła z Ziemi Lubuskiej 2 punkty. Wszystko było w rękach GKM-u...

14. GKM Grudziądz – Włókniarz Częstochowa 48-42

822 poprzednie biegi sezonu nie wystarczyły, by wyłonić drużynę, która opuści PGE Ekstraligę, zatem oczy całej żużlowej Polski zwrócone były na Grudziądz. O przedmeczowe emocje po raz drugi zadbała Duńska Federacja, która po raz drugi zawiesiła licencję Nickiego Pedersena. Prawnicy lidera Gołębi po raz drugi odwołali się do Duńskiej Konfederacji Sportu, która po raz drugi przyznała zawodnikowi prawo do startu. Przed spotkaniem zarząd GKM-u sprezentował zawodnikom nowe silniki. Pytanie czemu tak późno? Grudziądzanie nie wierzyli zbyt w pokonanie częstochowian, bowiem rok temu, w składzie z Artiomem Łagutą, doszło do podziału punktów. Cała Polska przecierała oczy ze zdumienia, gdy po 10 biegach niepokonani byli Kenneth Bjerre i Krzysztof Kasprzak, a GKM prowadził 33-27. Wynik ten umożliwiał Piotrowi Świdierskiemu zastąpienie beznadziejnego Kacpra Woryny Leonem Madsenem, ale szkoleniowiec gości nie zdecydował się na taką rozsadę, a grudziądzanie podwyższyli prowadzenie. Gdy na stadionie powoli zaczynała się feta, najpierw KejKej przegrał podwójnie z częstochowskim juniorem, a w kolejnym starciu zderzyli się ze sobą Kenneth Bjerre i Nicki Pedersen, co poskutkowało wykluczeniem tego pierwszego. Przewaga GKM-u stopniała jedynie do dwóch punktów. Grudziądzanie mogli zapewnić sobie utrzymanie już w 14 biegu- Duńczycy musieliby pokonać podwójnie Mateusza Świdnickiego i Jonasa Jeppesena.

Po starcie na prowadzenie wyszedł Nicki Pedersen, a po chwili dołączył do niego Kenneth Bjerre. Kibice oszaleli i cieszyli się przez 3,5 okrążenia, ale na ostatnim łuku Kennetha Bjerre minął Jonas Jeppesen, który do Częstochowy trafił z... Falubazu Zielona Góra. O wszystkim decydował ostatni bieg: Przemysław Pawlicki, Krzysztof Kasprzak, Leon Madsen i Bartosz Smektała. Jedynym, co skutkowało by spadkiem Gołębi, było podwójne zwycięstwo gości. Ostatni bieg sezonu musiał być powtórzony, ponieważ... kierownik startu źle włożył taśmę w uchwyt. W powtórcie stadion zamarł, gdy na wyjściu z pierwszego łuku na dwóch pierwszych miejscach znajdowali się zawodnicy z Częstochowy. Szarża Przemysława Pawlickiego, a następnie atak Krzysztofa Kasprzaka na Bartosza Smektałę wprawiły jednak stadion w ekstazę. Cytując komentującego ten mecz Edwarda Durdę: „Przemysław Pawlicki przed Madsenem, trzeci Kasprzak, i Proszę Państwa, stało się! GKM Grudziądz obronił miejsce w żużlowej Ekstralidze w ostatnim biegu, pieczętując swoje pozostanie na kolejny sezon. Tutaj dzieją się nieprawdopodobne sceny radości”. Grudziądzki thriller zakończył się wynikiem 48-42, co oznaczało spadek Falubazu Zielona Góra. Podsumowując cały sezon, może gdyby zamiast ściągać Pawła Miesiąca, zarząd kupiłby sprzęt dla Krzysztofa Kasprzaka i Kennetha Bjerre, to dorobek punktowy GKM-u mógłby być bardziej okazały. Panowie, dziękuję za cały sezon i do zobaczenia na H4 w kwietniu!

Kacper Cholewiński 3cG

Szkolny spływ kajakowy 2021 r.

W tym roku szkolnym, mimo wielu przeciwności odbył się spływ kajakowy, który organizowany od wielu lat przez Pana Tomasza Sikorskiego oraz Pana Andrzeja Szajdę odbywa się (prawie) co roku na początku wakacji. Dwudziestego dziewiątego czerwca grupa trzynastu uczniów oraz absolwentów naszego liceum wraz z opiekunami wyjechała autokarem do Gaju-Grzmięcy, naszego miejsca pobytu w czasie obozu.

Pierwszego dnia wszyscy rozłożyli swoje namioty w wybranych przez siebie miejscach. Każdemu przydzielono osobę, z którą pływała później w kajaku oraz kogoś innego do dyżuru. Niektórym parom, które akurat miały dyżur, ciężko było wstać na tyle wcześnie, żeby zdążyć zrobić jedzenie dla takiej licznej grupy przed wypłynięciem kajakami, ale od czego są obozy, jak nie od nauki dyscypliny! Jeszcze tego samego dnia wieczorem, każdy miał okazję poznać swojego kompana kajakowego i spróbować swoich sił na wodzie. Jak twierdził Pan Sikorski, wszyscy byli gotowi na dłuższe trasy.

Kolejne dni wyglądały podobnie, rano śniadanie, później kilka godzin pływania kajakami po różnych trasach, po powrocie na pole namiotowe chwila przerwy, obiad i na koniec czas wolny. Każdego dnia spędzaliśmy go inaczej, jednak zawsze wspólnie. Graliśmy w przeróżne gry, od siatkówki po gry karciane i planszowe, a także mafię (gra towarzyska). Codziennie po zachodzie słońca gromadziliśmy się pod tak zwanym „grzybkiem” i graliśmy w nią wspólnie.

Kąpiele w jeziorze były na porządku dziennym, ale raczej tylko dla chłopaków, głównie ze względu na pogodę. Pierwsze dni były słoneczne, ale następne już nie tak bardzo – raz obudziliśmy się z mokrymi namiotami. Po tej nocy padało dosyć często i mocno, nawet zaliczyliśmy burzę, ale nie przeszkadzało to nam w naszych aktywnościach.

Podczas spotkań przed posiłkami rano czy wieczorem, okazało się, że nawyki żywieniowe potrafią dzielić ludzi. Nieraz można było usłyszeć kłótnie o to czy kanapki powinno się smarować masłem przed nałożeniem dżemu lub co pierwsze ma być w misce – płatki czy mleko. Oczywiście, nikt nie brał tego wszystkiego na poważnie.

Pisząc artykuł poprosiliśmy paru uczestników o napisanie swoich opinii o spływie, oto one, w skróconej wersji, gdyż każdy się bardzo rozpisał:

„Świetnie spędzony czas zarówno w dzień jak i w nocy, z nauczycielami czy też bez nich. Nie zapomnę nigdy jak stojąc w kółku i grając w siatkówkę wszyscy zaczęli nagle odbijać piłkę tylko głową. [...] Serdeczne pozdrowienia i podziękowania do P. Sikorskiego i P. Szajdy za zorganizowanie i zaplanowanie całej imprezy (to chyba nie takie proste jak się wydaje) i mam nadzieję na więcej tego typu wyjazdów w przyszłości.” – uczeń klasy III

„Obóz wspominam bardzo pozytywnie mimo nienajlepszej pogody. [...] Mogliśmy zasmakować wystarczająco dużo dziczy żeby zatęsknić za suchym domem. Wszystkie osoby były wykończone, czyli zadowolone.” – Cezary Lica, IIA

„Spływ kajakowy to cudowny początek lata oraz wakacji. Na obozie nie można było się nudzić, bo na to po prostu nie było czasu.” – Paweł Kacała, absolwent II LO

„Tego obozu nigdy nie zapomnę, ponieważ poznałam wielu fantastycznych ludzi oraz mogłam oderwać się od internetu. Było wiele śmiesznych sytuacji, [...] zalewało namioty, ale, co najważniejsze te wspomnienia zostaną w naszych głowach przez długi czas. [...] Osobiście myślałam, że będzie ciężko z wiosłowaniem, ale tak nie było. [...] Nigdy nie zapomnę wieczornej gry w mafię albo gry w makao. P. Sikorski i P. Szajda spisali się na medal. [...] Na koniec chciałabym podziękować bardzo za zorganizowanie takiego obozu, wiem ile trzeba włożyć w to pracy, czasu oraz chęci, aby zorganizować go. Dziękuję również pozostałym osobom za fajną atmosferę oraz za dni i noce pełnych rozmów, głośnego śmiania się. Mam nadzieję, że było to niezapomniane przeżycie nie tylko dla mnie jak również dla innych.” – Hanna Choim, IID

„Trasy, jakie przebyliśmy nie były wymagające i większość z nich każdy pokonywał bez większego zmęczenia podczas podziwiania widoków oraz rozmowy z partnerem kajakowym. Mimo że pogoda nie dopisywała za każdym razem to największa atrakcja obozu, jaką było towarzystwo innych i zgranie całej grupy wynagradzało zalane namioty oraz przemoczone śpiwory. Z całego obozu to właśnie wspólnie przesiedzane wieczory (a nawet i noce) są tą częścią wyjazdu, za którą tęsknię najbardziej i co uczyniło ten wyjazd tak wyjątkowym.” – Mieszko Reszka, IIIId

Na koniec jeszcze raz chcemy podziękować wszystkim za wspaniały tydzień spędzony razem. Przede wszystkim serdecznym opiekunom, za znoszenie naszych wybryków i za pomoc we wszelkich sytuacjach.

Zapraszamy na sływ w kolejnych latach! ☺

Julia Ochendal i Ksenia Iwanowska, IIc

Tegoroczny 46. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

„Zupa nic”

Zupa nic jest pierwszym z czterech filmów, jakie zobaczyłem w przeciągu dwóch dni na festiwalu. Opowiada historię rodziny klasy średniej w roku 1984, czyli późnym PRL-u. Trudno powiedzieć, kto jest główną postacią, gdyż każdy dostaje tyle samo czasu na ekranie, co skłania mnie do stwierdzenia, że to właśnie cała rodzina funkcjonuje jako jeden zbiorowy bohater historii. Mimo że wiele osób na słowa „polska komedia” reaguje sceptycznie, to pani Kindze Dębskiej udało się stworzyć niezwykle zabawny film na wysokim poziomie. Przedstawiona historia, niewątpliwie, zabierze niejedną osobę w podróż do lat ich dzieciństwa lub opowieści rodziców, gdyż właśnie to na wspomnieniach najmłodszych lat oparta jest wizja tego filmu. Z tego także powodu świat ukazany na ekranie jest o wiele bardziej przekolorowany, absurdalny i radosny niż mógłby być w rzeczywistości. Film jak najbardziej godny polecenia dla całych rodzin. Nie tylko z tego powodu, że jest to bardzo dobra komedia familijna, w której wszystkie żarty są jak najbardziej na miejscu, ale także dlatego, że niesie ze sobą wiele wartości, dzięki którym nie da się wyjść z kina z posępną twarzą.

„Powrót do Legolandu”

Mimo że film odgrywa się w mniej więcej podobnych latach (we wczesnym początku III Rzeczypospolitej), to w swojej tematyce jest o wiele trudniejszy, a nawet depresyjny w porównaniu do poprzedniego. Podejmuje on bowiem ciężkie tematy rodzin zmagających się z problemem alkoholowym. Fabuła opowiada o młodym czternastoletnim chłopcu Tomku, którego tata, niegdyś alkoholik, powraca z wyjazdu do Ameryki w celach zarobkowych. Pierwszych dni od jego powrotu dla syna i matki nie można określić inaczej jak beztrioskie. Ojciec dzielił się z nimi zakupionymi za oceanem skarbami, a pieniądze, na jakie zapracował, uczyniły jego rodzinę postrzeganą jako za jedną z najbogatszych na osiedlu. Niestety, pozory wzoru głowy rodziny przeminęły, kiedy po paru tygodniach powrócił do swojego nałogu.

Opowieści jest w ogromnym stopniu wzorowana na przeżyciach reżysera filmu Konrada Aksinowicza, który większą część wydarzeń, ukazanych na ekranie, sam przeżył w swoim dzieciństwie. Nie ukrywam, że nie jest to film, który ogląda się dla przyjemności, ale też nie taki jest jego cel. Jego przeznaczeniem jest poruczenie tematu alkoholizmu w rodzinie i traumy dzieci. Ostatecznym przesłaniem filmu jest pokazanie, że ucieczka od osoby chorej jest niekiedy jedyną opcją, jaka pozostała. Obraz zachęca do otwierania się ludzi na rozmowę o tej problematyce. Dlatego też czułem się bardzo poruszony, kiedy na rozmowach z twórcami coraz to kolejne osoby zaczynały, z poruszeniem w głosie, opowiadać reżyserowi o ich przeżyciach związanych z tym problemem.

„Żeby nie było śladów”

Już poprzedni film opisałem jako „posępny, a nawet depresyjny”, przez co wydawałoby się, że cięższego filmu już nie mogłem obejrzeć. Uważam jednak, że ekranizacja książki „Żeby nie było śladów” opowiada o jeszcze mroczniejszej historii, bo o takiej, która opisuje realia życia wszystkich Polaków za czasu komunistycznego PRL-u. Fabuła przedstawia historię związaną ze śmiercią Grzegorza Przemyka (syna Barbary Sadowskiej znanej w tamtych czasach solidarnościowej wierszopisarki), którego milicjanci siłą wrzucili do policyjnego auta, zawieźli na komisariat i tam okrutnie pobili, w skutek czego młody dziewiętnastoletni niedoszły student zmarł następnego dnia w szpitalu na stole operacyjnym. Dalsza część filmu opisuje historię Jurka Popiela, kolegi Grzeška i jedyne go świadka zdarzeń z komisariatu milicji. Czas ekranizacji trwa około trzech godzin, ale osobiście uważam, że reżyser Jan Matuszyński wykorzystał pełen potencjał każdej minuty, w trakcie których ukazuje sposoby działania komunistycznej władzy, dezinformacji, jaką stosowali oraz bezwzględności, do jakiej byli zdolni ich ludzie. Film jest, moim zdaniem, oburzający i jednocześnie przerażający. Prawdę mówiąc, ogląda się go okropnie, ale nie z przyczyn słabego wykonania, gdyż jest to jeden z najlepiej wykonanych filmów, jakie widziałem, ale właśnie z tego powodu, jak dobrze reżyser ukazał brutalność komunizmu i niemocy ludzi z tamtejszych czasów. Czytałem w podręcznikach wiele na temat komunistycznych lat w Polsce i słyszałem niejedną barwną opowieść, ale nic nie jest w stanie oddać tego wszystkiego tak realnie i dosadnie jak ten film. Koniecznie **OBOWIĄZKOWY** do zobaczenia dla każdego.

„Najmro. Kocha, kradnie szanuje”

Jak dobrze, że to właśnie ten film przypadł na koniec mojej wizyty na festiwalu. „Najmro” jak wszystkie pozostałe ekranizacje po raz kolejny przenosi nas do czasów PRL-u, ale tym razem w jeszcze jaskrawszych i radośniejszych barwach niż w „Zupie nic”. Film opowiada o bardzo przekoloryzowanej historii najbardziej znanego polskiego złodzieja i rekordzisty świata w ucieczkach z więzienia Zdzisława Najmrodzkiego. Prawdziwego króla i legendy półświata. Okradał PEWEX-y i kradł polonezy dla zarobku. Dzięki swoim wyczynom żył w dostatku, jeździł najszybszymi autami, ubierał się w najmodniejsze ubrania, spotykał się z najpiękniejszymi kobietami, a za niego rząd PRL-u wyznaczył nagrodę o wysokości dwóch milionów złotych. Wszystko to jednak zmienia się jednego dnia ,kiedy poznaje miłość swojego życia wymagającej od niego porzucenia takiego stylu życia. Dawid Ogrodnik grający tytułowego bohatera ,bez wątpliwości, zaczarował każdego widza swoim charakterem. Sam film jest genialną rozrywką. Nie posiada jakiegoś głębszego przesłania. Jego zakończenie jest przewidywalnie, ale to żaden problem, bo jego celem nie jest zaskakiwać, a po prostu bawić . Naprawdę, nie mam za co skrytykować filmu. Wspaniale zrobiony, żarty jak najbardziej rozbawiają całą widownię, montaż zasługujący na niejedną nagrodę, gra aktorska bez zarzutu, muzyka sprawia, że każdy oglądający podryguje rytmicznie nogą. Mogę powiedzieć, że gdyby tak wyglądał poziom wszystkich polskich komedii, to chodziłbym do kina na każdą z nich.

Ogólne wrażenia z festiwalu- niezapomniane przeżycie. Od zawsze chciałem na niego pojechać, więc było to moje spełnienie marzeń. Naprawdę, długo nie widziałem tak dobrych filmów, a już w szczególności tak dobrych polskich filmów. Dzięki tym ekranizacjom moja wiara w narodową kinematografię nie umrze. Zdecydowanie wybieram się do Gdyni w przyszłym roku. Jeżeli przygotowania do matur na początku roku nie będą jeszcze zbyt intensywne, to może i na cały tydzień. Poza tym Gdynia to naprawdę piękne miasto warte poznania.

Mieszko Reszka IIID

**II LO im. Króla Jana
III Sobieskiego**

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz.
tel/fax (0-56) 462-22-65

e-mail:dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę:
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja: Dominika Wiśniewska,
Zuzanna Plutowska, Wiktoria
Gutowska, Julia Witkowska, Julia
Domeracka, Aleksandra Rogucka,
Maja Ostrowska, Jagoda Żuchowska,
Alicja Tomaszewska, Klaudia Faffek,
Julia Ochendal, Ksenia Iwanowska,
Igor Gurbin, Mieszko Reszka, Xavier
Laufenberg, Kacper Cholewiński

Okładka: Iga Szczepńska

Opiekun: p. prof. Katarzyna Bartos

Skład komputerowy: Katarzyna
Lubańska, Dominika Wiśniewska,
Ksenia Iwanowska, Klaudia Maciąg